ALICJA WLAZŁO

AGNIESZKA ZAKRZEWSKA

MARIA ZDYBSKA

AGNIESZKA SUDOMIR

DARIA SKIBA

ANNA KARNICKA

AGNIESZKA OPOLSKA

MAŁGORZATA FALKOWSKA



Siła jej piękna

antologia

Drugi oddech Inanny

Maria Zdybska

Wdech.

Dudniący rytm coraz bardziej jazgotliwej muzyki nie pozwalał pozbierać myśli.

Dum, dum, dum – rytmiczne uderzenia przywodziły na myśl rytualne bębny tuż przed zarżnięciem ofiary. Dum, dum, dum – powtarzało w transie jej serce. Smak krwi burzył zmysły, mącił w głowie, słono-słodki, metaliczny jak ostrze miecza wytrawionego w ogniu bitwy i uzależniający jak ekstaza odbierania życia. Zbyt długo tego nie robiła.

Ból. Ze zdziwieniem odkryła nowe cielesne doznanie. Nie pamiętała już nawet, jak dawno czuła coś tak intensywnie. Od ostatniego razu musiały minąć lata, a może nawet całe milenia?

Kobieta w lustrze mierzyła ją nieprzyjaznym wzrokiem. Władcza, wzburzona, potężna jak przystało na królową. Sądząc po pobladłej cerze, nerwowo drgającej zmarszczce

przecinającej gładkie czoło i nieustępliwym grymasie, w jaki wyginały się jej zaciśnięte usta, wrzała gniewem, i to takim, który zawsze zwiastował innym zemstę i zniszczenie.

W błyszczących ekscytacją niedawną walką oczach, głęboko na dnie czarnego jak bezgwiezdna noc spojrzenia, czaiło się jednak coś jeszcze. Nieoczekiwany przebłysk budzącego się z najciemniejszych zakamarków duszy wspomnienia. Tęsknota za życiem, do którego miała nigdy nie wracać.

Drżącą dłonią wytarła rozmazaną w kąciku oka kredkę, niechcący mieszając czarny tusz z kroplą świeżej krwi zakrzepłej na policzku. Przejechała ostrożnie po niewielkim tatuażu zdobiącym lewy nadgarstek, odruchowo szukając otuchy w symbolu swojej siły.

Wydech.

***

Mędrcy Dolnego Świata zwykli powtarzać, że przed Siódmą Bramą Irkalli każdy człowiek staje nagi.

Eszki dobrze wiedziała, że to kłamstwo, albo raczej poetycka metafora, podobna do słów „Będę cię kochał do końca świata!", szeptanych w żarze uniesień przez czułego kochanka, który przed świtem znikał z jej łoża. Prawda była taka, że przekraczając Gardziel, człowiek stawał się cieniem, bezcielesnym, bezmyślnym, mglistym wspomnieniem samego siebie, ledwie strzępem mgły, ludzkim kształtem utkanym z wiecznego półmroku. Nikt nie był jednak nagi. Tu, na Wyżach, cielesność była odległym marzeniem, a krew i mięśnie, skóra i kości, oddech i bicie serca,

to wszystko, co sprawiało, że istota ludzka była tak piękna i wbrew swej kruchości tak podobna bogom – pozostawało przywilejem żywych.

Inanna nie była jednak ani cieniem, ani śmiertelnym człowiekiem. Czekała u wrót pierwszej bramy odziana w przedziwny kusy strój bezwstydnie opinający jej kształtne ciało i z wyraźnym zniecierpliwieniem bawiła się swoim ulubionym złotym naszyjnikiem z kamieniami lapis-lazuli. Eszki przyglądała się jej przez chwilę ze zdumieniem ze szczytu zębatych murów, czując, jak zapomniany gniew wzbiera ognistą falą.

– Ereszkigal. Oto sama królowa cieni wyszła mi na powitanie. – Inanna uśmiechnęła się tym swoim zwodniczo słodkim uśmiechem, dzięki któremu każde kłamstwo potrafiła zmienić w złoto.

– Nie mogłam uwierzyć w to, co mówił Neti, musiałam zobaczyć na własne oczy, jak dumna pani niebios krzykiem domaga się wstępu do Irkalli. – W odpowiedzi na drwiący ton Inanny Eszki zmusiła się do lodowatej powagi. – Musisz być szalona albo naprawdę zdesperowana, skoro po tym, co zrobiłaś, masz jeszcze czelność się tu pokazywać.

Inanna wyżej zadarła głowę, mrużąc oczy przed zimnym blaskiem martwego słońca. W jego mdłym świetle jasne włosy bogini nabrały prawie srebrnego odcienia, dramatycznie kontrastując z ciemnymi oczami. Zabójczo piękna, wspaniała jak armia szykująca się do boju i tak samo śmiertelnie niebezpieczna.

– Jestem tu, by zawrzeć pokój, droga siostro – zapewniła z niewzruszoną determinacją. Jej słowa można by wziąć za propozycję ugody, gdyby tylko nie patrzyła tak hardo, opierając przy tym smukłą dłoń o wyzywająco wypięte biodro. Demony strzegące bramy niecierpliwie szeleściły błoniastymi skrzydłami.

Ereszkigal wyprostowała się dumnie, dając sobie chwilę na ochłonięcie. Zdążyła już prawie zapomnieć, jak oszałamiające wrażenie robiła Inanna i jak sprawnie umiała to wykorzystać. Eszki nie zamierzała jednak znów dać się jej omamić.

– Wracaj tam, skąd przypełzłaś, żmijo – odparła twardo, zaciskając usta w cienką linię. – Nie chcę cię znać.

Pani niebios przechyliła mocno głowę, pozwalając jasnym puklom opaść swobodnymi falami na odsłonięte ramię. Długi złoty naszyjnik z wisiorkiem z lapis-lazuli zakołysał się rytmicznie w okolicach smukłej talii.

– Proszę tylko, żebyś mnie wysłuchała. – Uśmiechnęła się słodko i bezbronnie jak mała dziewczynka, zupełnie ignorując ostre słowa siostry. – Wpuść mnie.

Eszki zacisnęła dłonie na zimnych kamieniach murów. Za dobrze znała ten uśmiech, ten ton i to spojrzenie, sączące truciznę fałszu tak samo jak słodycz zachwytu.

– Nie mogę. – Oszczędnym gestem wskazała Netiego, w ponurym milczeniu przysłuchującego się rozmowie, i pozwoliła sobie na coś na kształt zadowolonego uśmiechu. – Wiąże nas prawo. Przez Gardziel mogą przejść jedynie ci, którzy porzucili swe doczesne życie. Każda brama uczy

schylać głowę jeszcze niżej, a tobie, Ini, zawsze brakowało pokory.

– Twój herold kazał mi tu czekać całymi godzinami. Czy to nie wystarczające upokorzenie? – Tym razem w głosie Inanny zagrała wyraźnie jadowita nuta.

Strażnicy natychmiast przysunęli się bliżej bramy, Eszki wyżej uniosła brwi. Właściwie nie powinna być zdziwiona, Ini właśnie taka była, zawsze gdy tylko coś szło nie po jej myśli.

– Słyszałaś, co mędrcy mówią o Siódmej Bramie? – zapytała, tym razem uśmiechając się znacznie szerzej, ale za to mniej szczerze. – Jeżeli chcesz wejść, musisz odrzucić swoje królewskie szaty, a wraz z nimi dumę. Przed moim tronem może stanąć tylko człowiek odarty z kłamstw Dolnego Świata.

– Mam się rozebrać? – Inanna otworzyła w zdumieniu pociągnięte krwistą szminką usta. – Jestem boginią, a nie jakimś śmiertelnikiem! – parsknęła, nie kryjąc obrzydzenia. – Nie możesz żądać, żebym… – Nerwowo zacisnęła dłoń na naszyjniku.

Eszki pokręciła smutno głową, czując nieoczekiwaną satysfakcję z tego, że wygadanej Inannie odebrało mowę, po czym odwróciła się i ruszyła powoli w stronę wewnętrznych schodów.

Zdążyła stanąć na pierwszym stopniu, gdy usłyszała coś w rodzaju furkotu, jakby pustynny kruk rzucił się gwałtownie na rzadką zdobycz. Kątem oka dostrzegła czarną szatę Inanny, z furią ciśniętą w stronę muru. Delikatny materiał

na chwilę rozpostarł skrzydła, poszybował unoszony gorącym oddechem wiatru, żeby zaraz bezsilnie opaść u stóp strzegących bramy demonów.

– Wiesz, jak trudno było zdobyć tę sukienkę? – Rzuciła w górę mordercze spojrzenie. – To Gucci, z najnowszego pokazu, tego, który odbędzie się dopiero w przyszłym roku! – Narastająca wściekłość sprawiała, że uroda bogini przygasła. – Każ tym swoim demonom obchodzić się z nią ostrożnie – wycedziła przez zęby.

Niewzruszona Eszki splotła ramiona na piersiach i uniosła wyczekująco jedną brew.

– Szpilki też?! – Inanna prawie się zakrztusiła na widok karcąco zmarszczonego czoła siostry. – Żartujesz? – Westchnęła w końcu zrezygnowana i przeklinając, zaczęła rozplątywać skomplikowane zapięcia butów. – I tak zniszczyłam je sobie na tej przeklętej pustyni. Gdybyś nie tkwiła całe milenia na tych przygnębiających Wyżach, wiedziałabyś, o czym mówię. Czy ty w ogóle zmieniasz czasami garderobę? Bo według mnie cały czas wyglądasz tak samo ponuro.

Przyszła kolej na koronkową bieliznę Inanny. Tym razem jasnowłosa bogini uśmiechnęła się przebiegle i z wystudiowaną gracją, centymetr po centymetrze, zaczęła zsuwać ramiączka czarnego stanika, obserwując spod ciemnych rzęs milczących strażników.

Eszki aż nadto dobrze znała siostrę.

– I nie próbuj nawet swoich sztuczek na moich demonach. Galla są bezpłciowe, nie poddadzą się twojemu urokowi.

***

Stawiała kroki cicho i ostrożnie, jak złodziej przychodzący nocą, ale głowę unosiła dumnie jak zwycięzca wkraczający do podbitego miasta.

Inanna była piękna w sposób, który zapierał dech w piersiach, jaśniejąca blaskiem urody tak oszałamiającej, że zdawała się zatrzymywać czas. Bogini miłości i wojny, Gwiazda Poranna, radosna i pełna dzikich namiętności. Nie ulękła się ani Gardzieli, ani upokorzenia, jakie czekało ją przed murami. Przekroczyła ostatnią bramę Irkalli zupełnie naga, jeśli nie liczyć złotego wisiorka z kamieniem lapis-lazuli kołyszącego się hipnotyzująco między jej kształtnymi piersiami.

– Dobrze wiesz, że nie możesz mnie zabić bez sądu, siostrzyczko – oznajmiła, mrucząc tym swoim kuszącym głosem, gdy wkraczała do przestronnej owalnej sali tronowej.

Patrzyła hardo przed siebie, prosto w oczy Ereszkigal, chociaż przecież wiedziała, że ostatecznie jest zdana na jej łaskę. Królowa Cieni miała prawo rozporządzać losem każdego, kto przekroczył bramy jej włości, a Anunna jedynie ferowali wyroki. Ze świata Wyżów nie było powrotu, śmierć nie oddawała zakładników.

Ereszki uśmiechnęła się lekko, prawie beztrosko, przysłuchując się uwodzicielskiej melodii słów Inanny z wysokości swojego tronu.

– Ależ mogę zrobić coś znacznie gorszego – zapewniła ją poufałym tonem. – A jeśli postanowię cię tu zatrzymać?

Inanna zmrużyła ciemne oczy, rozważając, czy groźba jest szczera, czy siostra chce ją tylko przestraszyć. Po chwili

przechyliła kokieteryjnie głowę, pozwalając, by jej wspaniałe włosy opadły na ramię złotą kaskadą.

– Ile jeszcze wieków będziesz na mnie wściekła?

Eszki odruchowo zacisnęła zimne palce na kamiennej poręczy, walcząc z przemożną chęcią zamordowania bezczelnej Inanny tu i teraz, bez dalszych pytań i wyrzutów. Czas mijał jak pustynny piasek przesypujący się przez palce, ale ból wyrządzonej krzywdy nigdy nie stracił mocy.

– Dlaczego tu przyszłaś? Nie kłam i chociaż raz powiedz mi prawdę! – warknęła.

– Chciałam odwiedzić moją drogą siostrę. – Inanna złożyła jej prześmiewczy ukłon. – Stęskniłam się za tobą!

Eszki gwałtownie uniosła się z miejsca, ciągnąc za sobą długą suknię tkaną z czarnych pajęczych sieci. Przywitała siostrę w całym majestacie należnym swojej pozycji.

– Zostaniesz osądzona i odpowiesz za swoje winy – oznajmiła ostro, starając się ukryć zdradliwe drżenie głosu. Nie sądziła, że kiedyś będzie miała okazję wypowiedzieć te słowa. – Przekroczyłaś Gardziel i jesteś we władzy cieni.

Inanna swobodnie zawiesiła jedną dłoń na turkusowym wisiorku, a drugą założyła jasny pukiel za ucho. Ten gest zwykle zdradzał u niej podenerwowanie. Nagość zupełnie jej nie krępowała. Przeciwnie, robiła wrażenie jeszcze bardziej pewnej siebie niż w ziemskim ubraniu. Tatuaż złotego lwa mignął na szczupłym nadgarstku, a Eszki w odpowiedzi bezwiednie przesunęła opuszkami palców po własnym, wyobrażającym sowę. Kiedyś, dawno temu, łączyła je silna, siostrzana więź. Tak jak dumny lew opiekował się

Inanną, olśniewającą Gwiazdą Poranną, panią ludzkich rozkoszy, tak przenikliwa sowa trzymała pieczę nad Ereszkigal, Gwiazdą Wieczorną strzegącą cieni. Noc i dzień, życie i śmierć. Były swoim odbiciem, ich sprzeczne natury wzajemnym dopełnieniem. Kiedyś Eszki wierzyła, że nie mogą bez siebie żyć. Samolubna pani niebios zdołała jednak wszystko zniszczyć.

– Mogę ci dać coś, czego pragniesz – wyszeptała Inanna, niespodziewanie pochylając się tuż nad stężałą twarzą Eszki. – Mogę sprowadzić go z powrotem. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Eszki drgnęła niespokojnie i odepchnęła od siebie zuchwałą siostrę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Spojrzała na nią z zimną wyższością. Cienie kryjące się po kątach natychmiast rozproszyły się strachliwie.

Inanna pokręciła tylko głową, przełamując narastające napięcie.

– Nadal nie umiesz kłamać! – zauważyła, szczerze rozbawiona jej reakcją.

– Nie chcę twoich plugawych sztuczek. Nie potrzebuję tu nikogo. Wynoś się, zanim zmienię zdanie i przekażę cię pod sąd Anunaki! – Eszki coraz trudniej przychodziło powstrzymywanie gniewu. Zbyt długo pielęgnowała w sercu pragnienie zemsty.

– Nic dziwnego, że Erra wytrzymał z tobą tylko tydzień. – Inanna wzniosła oczy w górę i westchnęła z irytującą egzaltacją.

– A ile trwają twoje romanse? – odparowała złośliwie jej siostra.

Inanna wzruszyła obojętnie ramionami.

– Dopóki są romantyczne.

– Czyli dopóki się nie znudzisz.

Odpowiedział jej dźwięczny śmiech. Przedwieczne mury sali tronowej Irkalli powieliły go niepewnym echem. Cienie mocniej skuliły się w kątach, ustępując promieniejącej jasności. Pani niebios była coraz bardziej pewna siebie.

– Czy nie po to daliśmy śmiertelnikom tak krótkie życie? – Inanna rozłożyła szeroko ramiona. – Żeby nigdy nie zaznali nudy? Wszystko, co warte zapamiętania, trwa ledwie chwilę, siostrzyczko. Cała reszta jest jak piasek przesypujący się przez palce, dzień obok dnia, taki sam, nie do odróżnienia. Śmierć rozciągnięta w czasie dłuży się bez końca jak wieczne czekanie na sen, który nie chce przyjść. – Inanna poprawiła włosy i oparła się biodrem o czarny tron, pokryty nieskończonymi ciągami pisma klinowego. – A skoro o tym mowa – zmarszczyła brwi i obrzuciła komnatę taksującym spojrzeniem – doprawdy nie mam pojęcia, jak wytrzymujesz w tej krainie rozpaczy, sama na tej pustyni, pośród wiecznie jęczących cieni.

– To miejsce spokoju, nie kary – poprawiła ją oschle Eszki.

Inanna zignorowała jej słowa i zaczęła przechadzać się po mrocznej sali, na każdym kroku krzywiąc się i marszcząc. Zatrzymała się przy potężnym posągu wyobrażającym skrzydlatą kobietę o nogach orła, podtrzymywaną przez dwa lwy i strzeżoną przez dwie potężne sowy. Powiodła

powoli dłonią po gładkim kamieniu, podziwiając kunszt rzeźbiarza. Eszki nie spodobał się ten gest, poczuła się… znieważona.

– Erra jest niezwykle małomówny – poskarżyła się jakby mimochodem Inanna, nadal przyglądając się skrzydlatej bogini. – Zastanawiam się, jak go tu zwabiłaś. Jemu też kazałaś się rozebrać, zanim wpuściłaś go do Irkalli?

– Nie twoja sprawa – warknęła Eszki.

– A więc to prawda! – Oczy Inanny rozbłysły szelmowsko, a dłoń zacisnęła się na okrągłej piersi posągu. – Jest coś, co rozpala twoje zimne serce! Bałam się, że całkiem tu skostniałaś, że sama stałaś się w połowie cieniem.

Ereszkigal uniosła dumnie głowę i odrzuciła długie czarne włosy. Dziecinne zagrywki siostry zaczęły ją drażnić.

– Skończmy ten cyrk. Czego ode mnie chcesz?

Inanna uśmiechnęła się drwiąco, ale natrafiwszy na nieruchome spojrzenie Eszki, natychmiast spoważniała. Znów założyła za ucho zbłąkany kosmyk włosów, odruchowo podrapała wytatuowany nadgarstek.

– Potrzebuję twojej pomocy tam, w Dolnym Świecie – wyjaśniła podejrzanie łagodnie.

– Pomocy? – Eszki sądziła, że się przesłyszała. –Ty? W Dolnym Świecie? Czy dotąd nie było tak, że kiedy dopadł cię jakiś problem, rozpętywałaś po prostu kolejną wojnę?

Inanna zacisnęła zęby. Szczerość przychodziła jej z bolesnym trudem.

– Tym razem to na nic – wyjaśniła niechętnie i tknięta nagłym impulsem zasłoniła wstydliwie piersi.

Nietypowe drżenie w głosie siostry bądź też ta nienaturalna dla niej skromność sprawiły, że Eszki nagle opadły najgorsze przeczucia.

– Więc o co chodzi?

Inanna pozwoliła sobie na uśmiech, chociaż nie było w nim ani krzty wesołości.

– Och, to ci się spodoba. O zemstę.

***

– Nie podoba mi się tu.

– Nie przesadzaj, nie jest tak źle.

– Widziałaś ten wystrój?

Ereszkigal zrobiła jeszcze bardziej umęczoną minę i wskazała podbródkiem obrzydliwie błyszczący napis „Babylon" na tle pokrytych turkusową ceramiką cegieł. Czarny makijaż, obcisła czarna sukienka i niepasujące do wieczorowego stroju ciężkie sznurowane buty doskonale odzwierciedlały jej parszywy nastrój. Przeciskając się przez zatłoczone foyer nocnego klubu, po raz setny przeklęła w duchu lekkomyślną decyzję, która sprowadziła ją do podłego świata śmiertelnych. Inanna potrzebowała jednak jej pomocy, a Eszki, choć powinna była już dawno zmądrzeć, nadal nie potrafiła zignorować próśb siostry.

– Ktoś, kto z wyboru spędza wieczność w towarzystwie zawodzących cieni, snujących się bez celu po pustyni pełnej kościstych demonów, naprawdę nie ma prawa krytykować jakiegokolwiek wystroju. – Inanna wydęła lekceważąco usta i pociągnęła Eszki w gęstniejący tłum gości.

– Ci ludzie są tacy… – Eszki z odrazą przyglądała się wybrańcom, którzy zapłacili za skandalicznie drogi wstęp do klubu, a teraz z błyszczącymi oczami rozglądali się po ogromnej sali zalanej dudniącą muzyką.

– Wolni? Podekscytowani? Żywi? – podpowiedziała Inanna.

Ereszkigal zmarszczyła w zamyśleniu czoło.

– Niespokojni – oceniła, skupiając się na duszach kołyszących się w chaotycznym rytmie klubowego basu, podzwaniających kryształowych kieliszków i stukotu niebotycznie wysokich obcasów. – Wypełniają ich niepewność i namiętności bez spełnienia.

– A według ciebie lekiem na to jest śmierć?

Tym razem Eszki nie odpowiedziała. Zbyt wiele razy prowadziły już tę rozmowę. Znała wszystkie złośliwe przytyki i argumenty, którymi atakowała ją siostra.

– Opowiedz mi o twojej zemście – poprosiła, przezornie zmieniając temat.

Inanna założyła włosy za ucho i wzięła Eszki pod rękę, prowadząc ją płynnym slalomem pomiędzy barowymi stolikami.

– On… jest ulubieńcem bogów – wyjaśniła, nie kryjąc frustracji. – Nie mogę go dosięgnąć.

– Dlaczego po prostu go nie uwiedziesz, a potem… no wiesz. – Eszki trąciła ją porozumiewawczo łokciem w bok. Jasnowłosa bogini spojrzała na nią z ukosa, zupełnie nierozbawiona.

– Zaraz… a więc już próbowałaś i ci nie wyszło? – Eszki uniosła brwi z niedowierzaniem.

Inanna prychnęła jak kotka oblana wiadrem wody, złapała w locie kieliszek z tacy zdezorientowanego kelnera i wypiła go jednym haustem.

– Chcę tylko z nim porozmawiać – oznajmiła niewinnie. – A potem zniszczymy to miasto – dodała takim tonem, jakby chodziło o coś najzwyklejszego w świecie.

Eszki zatrzymała się gwałtownie w pół kroku.

– Chcesz unicestwić całe miasto, bo ktoś odrzucił twoje wdzięki? – z trudem wyrzuciła z siebie słowa. Znała siostrę na tyle dobrze, żeby wyczuć, że ta o czymś jej nie powiedziała. Nawet jak na porywczą boginię wojny zbyt wiele było w tym okrucieństwa. A może bólu?

Inanna dziecinnie zmarszczyła nos.

– Upokorzył mnie!

– Jesteś szalona! – Eszki wyrzuciła w górę ramiona, zwracając na siebie uwagę najbliżej kołyszących się w rytm muzyki gości. – Twoja pycha doprowadzi cię w końcu do zguby!

Jej siostra tylko przewróciła oczami i w obronnym geście splotła ramiona na piersi. Tatuaż lwa mignął na jej bladym nadgarstku. Eszki pokręciła głową, ale nie mogła pozbyć się coraz gorszego przeczucia, że w tej zemście musiało chodzić o znacznie więcej niż o wzgardzoną miłość.

– Czyż nie to samo uczynił ci Erra? – zapytała z perfidnym półuśmieszkiem, który zagotował krew w żyłach bogini zaświatów. Wspomnienie było zbyt świeże, żeby zdążyło jej zobojętnieć.

– Nie twoja sprawa!

Półuśmieszek zmienił się w triumfalny uśmiech, gdy tylko Inanna zauważyła nerwową reakcję siostry na dźwięk tego szczególnego imienia.

– Uciekł z twojego łoża jak tchórz! – oznajmiła dobitnie. – Powiedz, droga siostro, wyznał ci wcześniej miłość? Sączył ci do ucha słodkie słowa o wiecznym uczuciu? Obiecywał nigdy cię nie opuścić?

Eszki poczuła, że się dusi. Zachwiała się lekko na nogach, dźwięk basu nieprzyjemnie rezonował w jej mostku, przetaczał się między żebrami, kołatał w sercu. Słyszała te słowa już setki razy, słyszała je w swojej głowie, ze środka własnej duszy, podczas bezsennych nocy i ponurych, niekończących się dni w Irkalli. Wypowiedziane tonem oskarżenia na głos przez jej siostrę bolały jednak tysiąckroć bardziej.

– Gierki, kłamstwa, sztuczki wspaniałej Inanny, bogini miłości. Przecież to twój żywioł, Ini. Powinnaś być zadowolona, że masz tak pojętnych uczniów. – Drwina w jej słowach nie mogła ukryć goryczy.

Coś w oczach Inanny rozbłysło i zgasło po chwili. Ściągnęła usta w poważną linię.

– Byłabym zadowolona, gdybyś potrafiła zobaczyć siłę w tym, co nazywasz słabością – wyznała ciszej, niż to miała w zwyczaju. Wśród zgiełku coraz bardziej irytującej muzyki jej słowa wydawały się prawie czułe.

– Siłę w mojej naiwności? – Eszki zaśmiała się smutno.

– Zranił cię, bo go pokochałaś. Nie wstydź się tego.

Ereszkigal potrząsnęła tylko buntowniczo głową, odgarnęła ciemne loki z twarzy i na wszelki wypadek zmieniła temat.

– Nie rozumiem, dlaczego tak ci się tu podoba.

Zatoczyła dłonią krąg przed sobą. Z tej perspektywy bujający się tłum zlepiał się w jedną przerażającą istotę, pół ludzką, pół zwierzęcą. Leniwe spojrzenia spod wpółprzymkniętych powiek, usta wykrzywiające się w ironicznych grymasach, obnażone ciała, śliskie od potu i błyszczące brokatem, wytatuowana skóra biała, brązowa, czarna i wszystko, co pomiędzy, zlepione we wspólnym narkotycznym rytmie przypominającym kołatanie przestraszonego serca.

Ini uniosła rękę i wydęła po swojemu usta.

– Bogowie żyją tu wspaniale, lecz krótko.

– Bogowie? – zaśmiała się szyderczo Eszki.

Smród potu, śliny, alkoholu i papierosów dławił ją, odkąd wkroczyła do „Babylonu". Nie widziała niczego zachwycającego w tym zbiorowisku ludzkich odpadów, siedlisku perwersji i śmiertelnej zgnilizny.

Ramię Inanny znów drgnęło, ale jej obojętność była pozorna.

– Jaki jest sens bycia boginią, jeśli nie możesz nacieszyć się ciałami śmiertelników? – zapytała, uparcie nie patrząc na siostrę. Od dziecka robiła tak wtedy, gdy starała się coś ukryć. Jej głos brzmiał niemal krucho na tle agresywnego rytmu. – Rozkosz, pożądanie i nienawiść smakują o wiele intensywniej, jeśli nie żyjesz wiecznie.

– A ból?

– Ból również. – Dopiero teraz Inanna przeniosła wzrok na Eszki. Mimo efektownego makijażu i swojej oszałamiającej urody robiła wrażenie zmęczonej. – Im mocniej rozrywa ci serce, tym słodsza wydaje się miłość.

Uśmiechnęła się słabo, prawie przepraszająco, na ułamek chwili porzucając grę pozorów. Gdy chwyciła rękę siostry, jej dłoń okazała się zimna, niemal trupio lodowata. Szarpnęła ją nieco zbyt gwałtownie niż to było konieczne i poprowadziła z gorączkowym pośpiechem w głąb gęstniejącego tłumu, pośród podnieconych szeptów i ocierających się ciał, wprost w czeluść omamionych dzikim rytmem śmiertelników.

– To prywatna strefa, obowiązują zaproszenia. – Znudzony męski głos był jak gwałtowna pobudka z nieprzyjemnego amoku.

Ini wyprostowała się dumnie i jednym płynnym gestem poprawiła włosy i głęboki dekolt złotej sukni.

– Nie wiesz, kim jesteśmy? – Posłała eleganckiemu bramkarzowi zalotny uśmieszek.

Dekolt i ton Inanny nie zrobiły na nim jednak zamierzonego wrażenia. Nie do końca dyskretnie stłumił znudzone ziewnięcie i zamiast na przymioty bogini zapatrzył się w niewielki tablet, który zapewne zawierał listę zaproszonych gości. Ini rzuciła zniecierpliwione spojrzenie siostrze, wciągnęła powoli powietrze i wraz z ostrożnym oddechem wypuściła z siebie delikatnie srebrzący się obłoczek. Iskrząc się i kotłując, czar opadł na nieświadomego bramkarza. Potrzebował ledwie chwili, żeby cudownie zmienić jego nastawienie.

– Inani! – Wybałuszył na nią zszokowane oczy i przycisnął wypielęgnowaną dłoń do ust. – Twój ostatni singiel jest wystrzałowy! Świetna sukienka! Zawsze jesteś taka zachwycająca! – piał, a jednocześnie kulił się przepraszająco. Eszki pomyślała, że jeszcze chwila, a bramkarz padnie przed swoją idolką na kolana.

Inani przewróciła teatralnie oczami i poprawiła skraj sukienki. Delikatnie uniesione kąciki ust zdradzały próżność i satysfakcję.

– Wpuścisz nas? – zapytała prawie mimochodem.

Mężczyzna na chwilę zastygł w bezruchu, nadal wyraźnie zdezorientowany pod wpływem rzuconego na niego uroku. Poprawił ciemny krawat, zupełnie jakby nagle zaczął się pod nim dusić.

– Obawiam się, że wstęp wyłącznie na podstawie imiennego zaproszenia od pana Gillesa. – Zacisnął nerwowo palce na tablecie i jeszcze bardziej się skulił.

– Dlatego tu jesteśmy! – Bogini roześmiała się radośnie i złapała dłoń Eszki, potrząsając nią z denerwującym entuzjazmem. – W końcu to jego urodziny!

– Ale… nie widzę cię na mojej… – upierał się łagodnie bramkarz.

– Och, nie mogłam być oficjalnie na liście. – Inanna pochyliła się i poufale zaczęła szeptać mu wprost do ucha. – Sam rozumiesz. Prasa nie dałaby mi spokoju, a Gilles i ja… – Przygryzła wargę z udawanym zdenerwowaniem.

– Oczywiście, oczywiście. – Mężczyzna pokiwał ze zrozumieniem głową.

– No więc jak będzie, możemy wejść?

– Tylko jeśli zgodzisz się na wspólne zdjęcie – zaproponował przebiegle, a w jego dłoni błysnął nagle cienki srebrny smartfon.

Inani ułożyła usta w idiotyczny dzióbek i cierpliwie pozowała do całej serii zdjęć. Potrafiła tak dobrze udawać, że doprawdy trudno było ocenić, czy ten cyrk sprawiał jej przyjemność, czy ją irytował. Kiedy w końcu przedostały się przez bramkę dla VIP-ów, rzuciła Eszki gromiące spojrzenie.

– Nie patrz tak na mnie. Żeby utrzymać boski status, trzeba dać wyznawcom odrobinę siebie.

Eszki pokiwała głową z dezaprobatą.

– Gdzie twoja duma, Inani?

– Mówisz zupełnie jak ojciec. – Bogini miłości skrzywiła się brzydko. – Przestań płakać, Inani. Postaraj się być silna jak twoja siostra – dodała, złośliwie przedrzeźniając władczy ton starego boga.

Eszki uniosła brwi z powątpiewaniem.

– Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek tak mówił.

– Bo rzadko płakałam. – Ini wzruszyła ramionami i pozwoliła swoim jasnym puklom opaść na twarz, żeby zasłoniły zdradliwie błyszczące oczy. – W końcu zupełnie oduczyłam się łez – dodała znacznie ciszej i zacisnęła mocno usta.

– Do mnie mówił zawsze: „Eszki, popraw włosy, wygładź suknię! Zobacz, jak ślicznie wygląda dziś nasza Inani".

Bogini miłości obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem i zmarszczyła czoło, intensywnie się nad czymś zastanawiając.

– A wiesz, że faktycznie mogłabyś coś zrobić z włosami. – Nieoczekiwanie szturchnęła ją dziecinnie łokciem w bok. – No i te ciuchy… – Przewróciła teatralnie oczami.

– Co jest z nimi nie tak? – Eszki odruchowo wygładziła materiał sukienki i uważniej przyjrzała się swoim ciężkim butom.

– Aż krzyczą: jestem królową podziemia!

– Wyże nie są pod ziemią – obruszyła się bogini zaświatów.

– Zależy od punktu widzenia.

– Moje włosy są zupełnie normalne – zapewniła Eszki.

– No właśnie! – Inanna skwitowała jej słowa uśmiechem tak triumfalnym, jakby właśnie ostatecznie dowiodła swojej racji.

Przez chwilę przechadzały się w milczeniu przez znacznie mniej zatłoczoną salę dla osobistych gości solenizanta. Ściany i sufit pokryte były tu misterną mozaiką turkusowych płytek. Na wysokim sklepieniu migotały inkrustowane złotem ośmioramienne gwiazdy odbijające światło niezliczonych świec o odurzająco słodkim zapachu. Wokół smukłych kolumn rozstawiono wazony pełne egzotycznych kwiatów i bukiety kolorowych ptasich piór. Muzyka nadal była zbyt jednostajna jak na gust Eszki, ale dzięki ręcznie tkanym dywanom bas nabierał bardziej aksamitnego brzmienia.

– Gdzie ten twój Gilgamesz? – zapytała cicho, wodząc czujnym wzrokiem po twarzach gości. – Przepraszam, Gilles Mesh – poprawiła się, złośliwie akcentując zangielszczone nazwisko.

– Nigdzie go nie widzę. – Inanna co chwilę wymieniała z kimś powitania, uśmiechy i znaczące spojrzenia. Eszki

sunęła obok niej z obojętną miną, niewidzialna i cicha, zupełnie jakby sama była jednym z cieni Irkalli.

– Czy to nie on jest gospodarzem tego spędu?

Ini pomachała komuś z oddali i uniosła w toaście kieliszek szampana.

– To bardzo modne: zorganizować imprezę i pojawić się na niej ledwie na chwilę – wyjaśniła odrobinę protekcjonalnie. – Pewnie obserwuje nas z ukrycia.

Wydęła usta i upiła łyk napoju pełnego złocistych bąbelków, rozglądając się za czymś do jedzenia. Nie robiła wrażenia przejętej ani zniecierpliwionej. Wręcz przeciwnie: tłum, szum rozmów, hałaśliwa muzyka i zainteresowanie innych sprawiały, że się zrelaksowała.

Eszki zaczęła uważniej rozglądać się po klubie, tknęło ją złe przeczucie.

– Dlaczego tak naprawdę tu jesteśmy?

Inanna zignorowała groźnie zmarszczone czoło siostry.

– Nie chcę, żeby uznał, że uraziła mnie jego obojętność. Zamierzam się pokazać i świetnie się bawić, jeszcze zanim się zemszczę. Poza tym… chcę poznać jego słabe strony. – Szybko dopiła resztę szampana.

– Jeżeli mówisz o kobietach, to jest ich tu tyle, że…

– Nie unoś w ten sposób brwi, znowu przypominasz ojca i to wcale nie jest komplement. Nie obchodzi mnie, z kim Gilgamesz się teraz prowadza. Nie rywalizuję z nimi.

Ini wyprostowała się dumnie, odrzuciła włosy, odsłaniając przy okazji nieskromny dekolt, i na dowód swoich słów ruszyła wprost między wychudzone modelki o smutnych

oczach bujające się rytmicznie na niewiarygodnie wysokich obcasach.

– Nie? – Eszki chrząknęła, maskując prychnięcie.

– Chcę tylko wyrównać rachunki.

– Oczywiście.

– A co do ciebie, to skoro już dałaś się wyciągnąć z krainy cienia, to może skorzystasz z okazji i chociaż trochę się rozluźnisz? – Jasnowłosa bogini uśmiechnęła się figlarnie i porwała z tacy dwa wysokie kieliszki. – Spróbuj tego!

Eszki z powątpiewaniem przyjęła napitek.

– Dobre?

– Słodkie… – Pani Irkalli skrzywiła się zniesmaczona już pierwszym, ostrożnym łykiem. – Dlaczego to robisz?

– Co takiego? – Ini niewinnie zatrzepotała rzęsami.

– Żeby zgładzić niewiernego kochanka, nie potrzebuję tego idiotycznego ubrania, makijażu, truskawek w czekoladzie ani… – urwała na chwilę, szukając właściwego słowa – …kieliszka prosecco.

– Prosecco? – Inanna po raz pierwszy roześmiała się naprawdę szczerze. – No proszę, szybko się uczysz. To się nazywa przyjemność – wyjaśniła, sylabizując złośliwie ostatnie słowo. – Wiesz? – Przeniosła wzrok dalej, ponad ramię siostry, i nagle coś w jej ciemnych oczach rozbłysło i zgasło jak blask spadającej gwiazdy. – A teraz przepraszam cię na chwilę, muszę z kimś porozmawiać.

***

– Wszystko w porządku?

Przez szeroko otwarte okno wdarła się nocna bryza pachnąca rozgrzanym asfaltem, jaśminem, piwem i hot dogami. Zapach nieodległego oceanu mieszał się z ledwie wyczuwalnym aromatem marihuany. Miasto wolności, miasto upadku. Dziewczyna siedząca na parapecie drgnęła nieznacznie na dźwięk obcego głosu. Obróciła się powoli, niechętnie. Światło sączące się z wymyślnych lampionów z nieobrobionych brył soli oblało tylko połowę jej twarzy, ujawniając przy okazji majaczące zarysy dwóch skrzydlatych galla u jej boku. Dla ludzkiego oka demony były niewidoczne ani w ciemności, ani w blasku świateł. Tylko niekiedy, w półmroku, półświadomie i ledwie kątem oka można było dostrzec, jak wyłaniają się z cienia, niecielesne, ale i nie całkiem niematerialne, ani męskie, ani kobiece, ani żywe, ani martwe, tajemnicze istoty pogranicza między Wyżami a Dolnym Światem. Eszki objęła wzrokiem szpilki o czerwonych podeszwach zrzucone niedbale na posadzkę, lekko rozmazany makijaż i nieco ciemniejsze cienie na jednym policzku. Dłonie dziewczyny drżały nieznacznie, gdy odpalała kolejnego papierosa. Eszki zrobiła dwa ostrożne kroki przed siebie, obawiając się, że jeśli zagra zbyt zdecydowanie, dziewczyna postanowi skoczyć.

Za duże oczy, odrobinę krzywy nos, patykowate ręce i kościste kolana sprawiały, że nie była piękna, ale miała w sobie ten szczególny urok dziecka przekraczającego właśnie próg kobiecości, który czynił z niej istotę pełną zakazanego powabu.

– To nic takiego… – Wzruszyła ramionami tak nerwowo, że przypominało to raczej tik. Zaciągnęła się papierosem

i wypuściła chmurkę dymu, seksownie odchylając do tyłu głowę. – Dlaczego tak na mnie patrzysz… Źle wyglądam? – zapytała, tracąc zimną krew. Niezgrabnie zeskoczyła z parapetu i poprawiła fryzurę. – Powiedz szczerze! Nie mogę się tak pokazać tym pieprzonym dziennikarzom. Zawsze potem publikują najgorsze zdjęcia.

Eszki przyglądała się jej jeszcze przez chwilę w ostrożnym milczeniu. Obecność galla przy śmiertelniku oznaczała zwykle głęboki smutek, a jeszcze częściej zwiastowała nadchodzącą śmierć.

– Cierpisz – zauważyła miękko. – Mogę sprawić, że to minie.

– Jak…? – Dziewczyna zamrugała niepewnie. Jej głos brzmiał teraz krucho jak u skrzywdzonego dziecka. Demony przeniosły zmieszany wzrok na panią ciemności. Eszki poczuła ukłucie żalu.

– Mogę zabrać cię do miejsca, w którym znajdziesz spokój – zapewniła ją łagodnie. – Mogę zabrać cię do Irkalli.

– Czy to jakaś egzotyczna wyspa? Masz jacht? – zapytała tamta z nagłym podekscytowaniem.

– To coś więcej. To miejsce, w którym nikt cię już nie zrani, nikt cię nie dosięgnie, nikt nie sprawi, że będziesz czuła się tak jak dzisiaj.

Smutne oczy dziewczyny z każdym kolejnym słowem rozszerzały się ze zdziwienia. Papieros między chudymi palcami spalił się prawie do połowy, zanim przypomniała sobie o oddychaniu.

– Ja… to nic takiego, Kale po prostu czasami… – Przygryzła wargi i skrzywiła się w czymś pomiędzy grymasem

bólu a uśmieszkiem cynicznego rozbawienia. – No wiesz, on ma temperament – wyjaśniła, sugestywnie zniżając głos. – Lubi ostro grać, ale przecież każda chciałaby być na moim miejscu. Słyszałaś pewnie, że wcześniej miał romans z Inanną? Ona i Kale to już stara historia, rzucił ją przez te jej humory i… no wiesz. Uwierzysz, że zanim go spotkałam, byłam tylko początkującą modelką uganiającą się za zleceniami, a teraz, sama widzisz. – Strzepnęła nerwowo papierosa i zaciągnęła się, przymykając oczy. – Prywatne przyjęcie w „Babylonie"! Powinnam to umieścić w portfolio. – Uśmiechnęła się, wydmuchując bladą chmurkę dymu, która zasłoniła jej twarz. – Postawisz mi drinka? – zapytała po chwili z irytującą dziecinną natarczywością i zrobiła sztucznie smutną minę. – Barman jest strasznie upierdliwy, a ja nie wzięłam dowodu.

Eszki zmrużyła oczy, rozważając wszystko, czego mimochodem dowiedziała się od tej zagubionej dziewczyny.

– Postawię ci drinka, jeśli pokażesz mi, który to Kale. – Uśmiechnęła się równie zachęcająco co drapieżnie.

– Shawn Kale Tuda. Jak możesz nie wiedzieć, kim… – Smutna modelka zaniemówiła z wrażenia, skrzywiła się brzydko i wybuchnęła nieatrakcyjnie skrzeczącym śmiechem, zbyt głośnym i zbyt natarczywym, żeby uznać go za naturalny. – Przez chwilę dałam się nabrać! – wydusiła z trudem pomiędzy kolejnymi parsknięciami. – Uwielbiam twoje poczucie humoru i twoje ciuchy, są takie… bezkompromisowe! – Wyrzuciła ramiona w górę, z zachwytem przyglądając się ponuremu strojowi Ereszkigal. – Ja bym tak nie umiała… Pewnie zajmujesz się modą, co? Słyszałam, że gotycki look

wróci w przyszłym sezonie do łask, a ty jesteś do tego taka… egzotyczna, ale wiesz, nie mam na myśli niczego rasistowskiego, po prostu, no… masz ciekawą urodę – trajkotała, zupełnie zapominając o dopalającym się papierosie między drżącymi palcami. Im szybciej mówiła, tym twardszy był jej akcent, który zaczynał zdradzać pochodzenie z jednego z tych wiecznie pochmurnych słowiańskich krajów. – Założę się, że te buty były warte fortunę. Jestem Nikki – oznajmiła w końcu, śmiało wyciągając do Eszki bladą chudą dłoń.

***

Eszki wzięła głęboki oddech, zanim zeszła z powrotem do zatłoczonej sali. Z każdym krokiem tonęła głębiej w morzu niczego nieświadomych śmiertelników. Jednym zmarszczeniem brwi mogła ich wszystkich posłać w zaświaty, jednym pstryknięciem palców pozbawić męczarni doczesnego życia. Była panią śmierci, straszliwą jak burza nadchodząca nocą, była boginią wiecznego snu, łaskawą i czułą. Patrzyła na ich udrękę z rozgoryczonym smutkiem kogoś, kto na zawsze wyrzekł się cielesnego bólu, choć wraz z nim pozbył się też szansy na szczęście.

Tłum gości patrzył tysiącem zamglonych oczu, wijąc się w rytmie przypominającym krew sączącą się ze świeżej rany. Słyszała wyraźnie bicie ich serc, czuła ich cuchnące papierosami i alkoholem oddechy, w ustach miała smak słonej, lepkiej od potu skóry. Natrętne, plugawe, prymitywne emocje, niespełnione żądze i skrywane pragnienia. Brud ludzkiej rasy, w całym swym ułomnym pięknie.

Muzyka bez końca wygrywała ten sam hipnotyzujący beat, od którego kręciło się jej w głowie. Złote gwiazdy na turkusowym sklepieniu wirowały w świetle wonnych świec.

– Zgubiłaś się? – Inanna boleśnie ścisnęła jej nadgarstek.

– Zniknęłaś. – Eszki wzruszyła ostentacyjnie ramionami.

– Musiałam… – urwała bezradnie, przygryzając nerwowo dolną wargę, i podrapała nadgarstek. – Po co przywlokłaś tu ze sobą galla? – syknęła po chwili z wściekłością.

Eszki nie musiała się oglądać za siebie, żeby wyczuć ich obecność. Najwyraźniej demony straciły zainteresowanie Nikki i postanowiły towarzyszyć swojej pani. A może ktoś jeszcze tej nocy miał wybrać się w zaświaty?

– Znalazłam je przypadkiem, wykonują po prostu swoją pracę – wyjaśniła spokojnie.

– To eleganckie przyjęcie, a przez nie… mam ciarki. Nie możesz ich chociaż trzymać na dystans?

– Wykonują swoją pracę, Ini – powtórzyła z naciskiem Eszki. – Nie należą ani do tego, ani do naszego świata.

– Cholerne dziwadła! – Inanna naburmuszyła się jak rozpieszczony bachor, a Eszki zmarszczyła czoło, przypominając sobie czasy starsze niż całe to śmierdzące miasto.

– Inanna! Najsłodszy owoc w tym ogrodzie rozkoszy!

Inanna popatrzyła wysoko ponad ramieniem Eszki na kogoś, kto w jednej chwili zabrał całe światło z jej oczu.

– Witaj, Kale! – Uśmiechnęła się niepewnie samymi kącikami ust.

– Cześć! Jestem Nikki! Uwielbiam twój nowy album! Jest taki bezkompromisowy… – Smutna modelka z damskiej toale-

ty prawie rzuciła się Inannie na szyję, machając wesoło złotym smartfonem przygotowanym do selfie. Bez pytania zrobiła sobie z nią zdjęcie i puściła porozumiewawcze oczko do Eszki.

Kale ujął dłoń Inanny takim gestem, jakby zamierzał ją pocałować, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Był zdecydowanie zbyt przystojny jak na śmiertelnika, ciemnooki, pochmurny i władczy.

– Powabna jak zawsze. Bezlitosna kusicielka! – wymruczał uwodzicielsko głębokim głosem. – Nie widziałem cię ostatnio. Gdzie się podziewałaś?

Inanna wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

– Musiałam… odpocząć.

– Ode mnie? – Spojrzał na nią z udawanym wyrzutem.

Inanna zwykle w takim przypadku wymyśliłaby jakąś kąśliwo-figlarną ripostę. Tym razem jednak milczała, wpatrując się w Kale'a nieruchomym wzrokiem.

– Przedstaw mnie twojej ślicznej przyjaciółce – zażądał, przenosząc uwagę na panią Wyżów.

– Ereszkigal – przedstawiła się sama, splatając ramiona na piersiach, tak żeby nie podawać mu dłoni.

– Ereszkigal? – Zmrużył leniwie oczy. Nie uśmiechał się, ale na jego twarzy pojawiły się seksowne dołeczki. – Nie słyszałem o tobie, a takiego imienia i takiej twarzy z pewnością bym nie zapomniał. Czym się zajmujesz, Ereszkigal? – Niespiesznie przetoczył jej imię na języku jak kawałek wybornej czekolady. Bezczelny, bezkarny, zadufany w sobie typ.

– Wymiarem sprawiedliwości. – Eszki uśmiechnęła się znacznie szerzej, niż miała w zwyczaju, patrząc mu wyzywająco prosto w oczy.

Galla kryjące się w pulsujących światłach klubu poruszyły się niespokojnie.

– Mam kłopoty?

– Wyglądasz raczej na kogoś, kto sprawia kłopoty innym – zauważyła swobodnym tonem.

Inanna ujęła siostrę za łokieć i potrząsnęła ostrzegawczo.

– Napijemy się czegoś? – Jej głos wydał się Eszki odrobinę drżący, jej palce lodowato zimne, a twarz bledsza niż normalnie. Przytaknęła milcząco i dała się powieść pomiędzy coraz bliżej klejące się do siebie pary, aż na dach „Babylonu".

Gdy wydostały się na zewnątrz, księżyc stał już wysoko na czarnym niebie. Chłodny blask pokrył srebrzystym szronem białe mury tarasu i przeglądał się w spokojnej tafli basenu. Miniaturowe drzewa wonnej jakarandy i jaśminu tworzyły zaciszne zagajniki, a przypominające wachlarze liście palm zastępowały baldachim.

Inanna zsunęła szpilki i boso wskoczyła na turkusowy murek basenu. Nie rozstając się z kolejnym kieliszkiem prosecco, zrobiła kilka półtanecznych kroków, wznosząc się na palce w rytm ledwie słyszalnej tu muzyki.

– Powiesz mi, o co chodzi? – Eszki usiadła na brzegu basenu i zatopiła jedną dłoń w przyjemnie chłodnej wodzie.

Inanna zrobiła zgrabny półobrót i odrzuciła głowę do tyłu, chłonąc księżycowe światło.

– Nie mam po prostu ochoty z nim rozmawiać – wyjaśniła z udawaną beztroską. – Czy ten widok nie jest wprost oszałamiający?

Eszki zaczęła tracić cierpliwość.

– Dlaczego wydaje mi się, że przed nim uciekamy? – zapytała tonem reprymendy. Pani niebios nie zareagowała, stąpając lekko po murku basenu. – Inani? – ponagliła ją lodowato. – Kim jest Kale? Co on ci, do cholery, zrobił, że się go boisz?

Światło w oczach jasnowłosej bogini rozbłysło, po chwili obracając się w mrok ciemniejszy od otaczającej nocy. Inani odgarnęła włosy z twarzy i popatrzyła na siostrę z bólem, jakiego ta nigdy wcześniej u niej nie widziała, ale i z czymś w rodzaju straceńczej determinacji. Na ustach błąkał jej się rozgoryczony półuśmiech.

– No dobrze, on… – zaczęła ostro, zdecydowanie, ale w połowie zdania głos uwiązł jej w ściśniętym emocjami gardle. – On… Nie zmuszaj mnie, żebym musiała to wyznać.

Eszki otworzyła usta i powoli, ostrożnie odstawiła swój kieliszek na brzeg basenu. Skrzydła galla zaszemrały lekko, demony przysunęły się bliżej, chciwie chłonąc smutek bogini.

– Obydwoje byliśmy nietrzeźwi i żadne z nas nie wiedziało dokładnie, co robi – dokończyła z wyraźnym wysiłkiem.

Eszki patrzyła na nią nieruchomo, bojąc się, że najmniejszy ruch może ją spłoszyć. Nigdy nie widziała Inanny w takim stanie, tak słabej, kruchej, tak rozchwianej i cierpiącej.

– Skrzywdził cię? – zapytała ostrożnym szeptem.

Inani ściągnęła gniewnie brwi i po dawnej kruchości nie został nawet ślad.

– Jestem boginią miłości i seksu, jak mógłby mnie skrzywdzić? – Uniosła kieliszek i wypiła resztę prosecco. – To wszystko tylko zabawa, ludzkie ciało, ludzkie żądze, ludzkie błędy.

– Po jej twarzy błąkał się smutny uśmiech. – Sama jestem sobie winna…

– A ta dziewczyna, Nikki? A cała reszta, przed tobą i po tobie? To też tylko zabawa?

Dłonie Eszki zacisnęły się w pięści. Galla zawarczały niecierpliwie, wyczuwając jej wzbierający gniew.

– Nikki? Kim jest Nikki? – Inani zamrugała skonsternowana. Coś w twarzy siostry musiało ją jednak zaalarmować. – Uspokój się, nie rób niczego głupiego – poprosiła swoim najsłodszym tonem.

– Nie drwij ze mnie, Inani! – Eszki podniosła się tak gwałtownie, że demony za jej plecami odskoczyły spłoszone. – Ściągasz mnie do Dolnego Świata, mówiąc o zemście, a teraz każesz mi się uspokoić?

– Nie rozumiesz życia tutaj. Sprowadziłam cię tu, żeby spędzić z tobą trochę czasu i żeby utrzeć nosa Gillesowi. Kale to zamknięty rozdział. – Wyjaśnienia Ini były coraz bardziej gorączkowe.

– Wiedziałaś, że tu będzie – oceniła zimno Eszki, patrząc prosto w oczy siostry. – Ależ oczywiście. Doskonale wiedziałaś, że się domyślę, gdy tylko go zobaczę! Chciałaś tego! Czekałaś na to, że się z nim rozprawię, a teraz nagle brakuje ci odwagi!

– Przyznanie się do tego, że zostałam skrzywdzona, to nie odwaga… – Głos Inani łamał się od nadmiaru emocji.

– Więc co cię powstrzymuje?

– Nie jestem słaba. Nie jestem ofiarą. – Uniosła dumnie głowę, ale nie mogła ukryć drżenia dolnej wargi.

Eszki poczuła przeszywający ból w okolicach serca. Nie mogła znieść widoku siostry w takim stanie.

– Ale jesteś tchórzem! – warknęła na nią gniewnie.

Oczy Ini rozszerzyły się na dźwięk tego tonu i bogini naraz odzyskała resztki zimnej krwi.

– Och, daruj sobie, Eszki, gówno wiesz o mnie i o tym, czego się boję – wycedziła, mierząc siostrę wrogim spojrzeniem. – Powiedz, czy większym tchórzostwem jest życie tu, wśród ludzi, szalonych, nieokrzesanych i opętanych demonami żądz, i mierzenie się z ich losem, czy ucieczka na pustynię pełną bezwolnych cieni, z dala od granic żyjącego świata? Ja szukam nie tylko rozkoszy, ale i miłości, choć dobrze wiem, że za nią nieodmiennie idzie cierpienie i ból. Ty zrezygnowałaś ze wszystkiego i wszystkich. To ty tchórzysz, nie ja!

Eszki nie przestawała niecierpliwie kręcić głową. Coraz trudniej było jej powstrzymać nagromadzony gniew. Nie przywykła do tego, od tak dawna otaczał ją spokój krainy cieni. Kłótnia z siostrą przypomniała jej o innych czasach, niepokornych i trudnych, kiedy jeszcze gnała ją ambicja i zachwyt własną, boską siłą. Czasy, które dawno minęły i zostawiły ją samotną i na zawsze rozbitą. Zachwiała się na nogach. Poczuła się nagle zmęczona, tak zmęczona hałasem muzyki, smrodem śmiertelników, gierkami swojej siostry. Chciała już to zakończyć.

– Mam ci podziękować za to, że mnie tu ściągnęłaś? Pogratulować ci odwagi? Chwalić pomysłowość? Wyrównam twoje rachunki, bo po to tu przecież jestem, ale potem zabieram cię ze sobą – zaznaczyła dobitnie.

Ini odskoczyła odruchowo, jakby obawiała się, że siostra teraz każe ją pochwycić swoim demonom i siłą zaciągnąć do bramy Wyżów. Jej oczy pociemniały złowrogo.

– Wolę się wystawiać po tysiąckroć na gorycz porażki, rozczarowania i na tortury ludzkiego bólu niż zamknąć się, skostnieć w twojej bezcielesnej Irkalli! Bezpiecznej krainie, gdzie nikt już nie może cię zranić! – wykrzyczała jej prosto w twarz z takim zapałem, jakby nie miała już nic do stracenia.

– Ostrożnie, siostro. – Eszki odbiła jej wściekłość lodowatym spokojem. – Wiem o bólu znacznie więcej, niż możesz się domyślać. Przechodząc przez Gardziel, ludzie pozbywają się ciała, z czasem zacierają się ich wspomnienia, nawet osobowość, ale ból i tęsknota trwają najdłużej. Nawet tutaj, tam, gdzie ty widzisz blichtr i uśmiechy, ja dostrzegam cierpienie i niepewność. Nie tak łatwo mnie oszukać.

– Niech cię szlag. Dlaczego nie potrafisz odpuścić? – Ton Inanny zrobił się prawie płaczliwy.

– Kale cię skrzywdził, zgwałcił, podeptał twoją godność. Nigdy mu tego nie wybaczę!

Przez długą chwilę pani niebios patrzyła przed siebie, w ponurym milczeniu bijąc się z własnymi myślami.

– Popatrz tylko na siebie, Ini, jesteś zwykłą dziwką. Kto uwierzy w te twoje rewelacje? – wyszeptała tak cicho, że Eszki z trudem mogła ją zrozumieć.

– To jego słowa, prawda? – zapytała, chociaż znała przecież odpowiedź. – Powtarzałaś je sobie tyle razy, że zaczęłaś w nie wierzyć.

Inanna zwiesiła głowę, ostatecznie się poddając.

– Dolny Świat nauczył mnie, że wszystko ma swoją cenę, zwłaszcza miłość.

***

– Kim jesteś? – głęboki głos Kale'a stał się równie szorstki jak jego dwudniowy zarost.

Zapach krwi sączącej się ciemną strużką z jego ciemnej brwi zaczął powoli wypełniać pomieszczenie, bezlitośnie dławiąc słodki aromat waniliowych świec.

Eszki nabrała w płuca kolejny haust powietrza, delektując się metalicznym posmakiem. Dopiero zaczynała, a odurzająca mieszanka prosecco, bólu, strachu i krwi tego nieszczęśnika już zdążyła poprawić jej humor.

– Nie poznajesz? – zapytała, udając rozczarowanie. – Dobrze mi się przyjrzyj, bo to ostatnia i pierwsza twarz, jaką zobaczysz w swojej podróży do Irkalli.

Kolejne uderzenie posłało Kale'a wprost na przeciwległą ścianę luksusowej męskiej toalety. Z głuchym tąpnięciem opadł znów na posadzkę. Gdy zrobiła krok w jego kierunku, uniósł głowę i z wściekłym grymasem wytarł krew z rozciętej wargi.

– Nie masz pojęcia, z kim zadzierasz – ostrzegł ją, nie tracąc buty.

– Och, ależ wiem doskonale! – Uśmiechnęła się drapieżnie. – Podobno jesteś tu sławnym… – zmrużyła oczy, z wysiłkiem przypominając sobie paplaninę smutnej modelki – …aktorem, tak? Czy chodziło raczej o piosenkarza? Nikki mi opowiadała, ale trudno za nią nadążyć, zwłaszcza

że chyba jest naćpana. – Nachyliła się nad Kale'em i prawie pieszczotliwie ujęła jego twarz w dłonie. – Wiedziałeś, że ma dopiero piętnaście lat? Może nawet mniej, ten makijaż ją postarza – wyszeptała mu wprost w zakrwawione usta, po czym z furią cisnęła jego głową o posadzkę. Jęknął, zaklął i skulił się przy marmurowym pisuarze.

– To tylko znajoma, fanka, łazi za mną przez całe przyjęcie, cokolwiek ci naopowiadała… – tłumaczył się, wypluwając krew.

Eszki westchnęła, kręcąc z politowaniem głową. Rozłożyła ramiona w geście, który można by wziąć za powitanie, i skierowała strumień mocy ku górze. Ciało mężczyzny uniosło się bezwładnie, zawirowało pod sufitem i runęło na ziemię ze złowieszczym hukiem. Kale jęczał, bełkocąc coś niezrozumiale. Galla pilnujące dotąd drzwi zawarczały z żarłocznym podekscytowaniem. W półmroku przygasających świec ich sylwetki nabrały realnych kształtów.

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś? – wysyczał Kale.

Z trudem zaczął wstawać, ale poślizgnął się na własnych plwocinach i gramolił się dalej, niezgrabnie, na czworakach. Eszki podążała za nim niespiesznym krokiem. Stawiała stopy cicho jak złodziej, ale z nieugiętą determinacją krwawego zdobywcy.

– Nie słuchałeś? Wymiarem sprawiedliwości.

– Kto cię przysłał? A może to jakaś idiotyczna gra? Internetowa ustawka? Nagrywasz to? Moi adwokaci rozerwą cię na strzępy, jeszcze krok i… – Dotarł do ściany, przywarł do niej z ulgą i zasłonił twarz rozedrganą ręką.

Eszki kucnęła tuż przed rozhisteryzowanym mężczyzną i niemal pieszczotliwym gestem odgarnęła mu ciemne włosy z czoła. Kolejny raz musiała przed sobą przyznać, że był niebywale przystojny. Mogła sobie wyobrazić, jak łatwo przykuwał uwagę tym lekceważącym uśmiechem pełnym wyższości, jakie wzniecał pragnienia przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu, jak skutecznie uwodził kolejne zdobycze, promieniując swoją aurą ulubieńca bogów, i jak bezkarnie mógł je potem krzywdzić.

– Wiesz, moja siostra miała jednak rację. Ból śmiertelników, ten prymarny, zwierzęcy, cielesny ból, ma w sobie wyjątkową moc. – Uśmiechnęła się w zamyśleniu, wsłuchując się w jego szarpany oddech. – Zapach krwi, smród potu i moczu, to takie… prawdziwe. Takie… jak by to ujęła Nikki, bezkompromisowe. Strach cię pożera, jeszcze zanim cię dotknę. Powinnam to robić częściej!

Pogładziła pokryty zarostem policzek Kale'a i lekko pstryknęła palcami. Mężczyzna najpierw znieruchomiał nienaturalnie, potem objął ramionami brzuch i rozpaczliwie wierzgając, przewrócił się na bok. Wyobraziła sobie jego cierpienie, nasycając się każdą kroplą utoczonej krwi. Poczucie władzy nad nędznym losem tego łajdaka wypełniło ją odurzającą ekstazą.

– Zostaw mnie! – Jego krzyk był urywany, niewyraźny. – Błagam, zostaw mnie! – Łzy płynęły mu po policzkach. Eszki przechyliła głowę z zainteresowaniem.

– Czy tak samo krzyczała Ini? Powiedz! – zażądała lodowatym głosem. Kale zaczął gramolić się wzdłuż ściany, przytrzymując się kolejnych pisuarów ze straceńczą nadzie-

ją, że zdoła dostać się do wyjścia. Im mocniej pożerał go strach, im bardziej osłabiały go ból i utrata krwi, tym bliższy był ujrzenia demonów galla.

– Nie wiem, o czym mówisz, psychopatko! – wybełkotał, opluwając krwią jasną koszulę.

Gdy dotarł do kąta, zaczął gorączkowo przeszukiwać kieszenie, zapewne licząc, że zdoła wezwać pomoc przez telefon. Eszki ruszyła za nim, czując, jak trzymana dotąd na wodzy wściekłość zaczyna wymykać się jej spod kontroli. Im większy ból zadawała, tym śmielej budziły się w niej dawno stłumione uczucia. Wzięła głęboki oddech, nieoczekiwanie przypominając sobie Errę, jego dotyk, jego miłość, jego kłamstwo i zdradę.

– Krzyczała? Broniła się? A może po prostu była nieprzytomna? Nie mów, że nie pamiętasz… Każdy zdobywca pamięta swoje triumfy. – Jej głos był teraz napięty jak struna.

– To jakaś pierdolona pomyłka! – jęczał zrozpaczony Kale. – To jakiś koszmar! Nie… Nie…

– Zostaw, Eszki! – Inanna nagle znikąd pojawiła się w toalecie. Piękna, blada i skupiona, wpatrywała się w siostrę rozszerzonymi ze strachu oczami. – To tylko człowiek… tylko człowiek.

Galla zaskowyczały rozczarowane, a Eszki parsknęła gorzkim śmiechem.

– Mogę zabrać jego życie, sprawić, żeby cierpiał tak, jak nie cierpiał jeszcze żaden przed nim! – obiecała, upajając się wizją bólu, jaki zamierzała mu zadać. – Mogę go zgnieść jak skorpiona pod moim butem. Wyrównać rachunki.

– Nie… – Głos Inanny drżał lekko, ale grała w nim nuta groźby. – Nie w ten sposób.

Eszki z wściekłością podniosła głowę Kale'a za włosy.

– Zasłużył na to, siostro! – krzyknęła, potrząsając nim jak kukłą tuż przed jej twarzą. – Chcę tylko cię pomścić! Muszę cię pomścić! Popatrz tylko na to nic niewarte ścierwo! Jeszcze chwila i udusi się własnymi wymiocinami. Żałosne!

Inanna odwróciła wzrok, wyprostowała się, dumnie unosząc podbródek.

– Nie da mi to potem spokoju…

– Chcesz mnie teraz powstrzymać? Teraz? Prosisz o łaskę dla niego? – Eszki patrzyła na siostrę z gniewnym niedowierzaniem.

– Nie… ja… – Przez chwilę wyglądała tak, jakby miała się rozpłakać. – Nie chcę, by czuł się tak, jak ja się czułam, rozumiesz? Nie chcę być jego oprawcą! – Jej głos nabrał mocy. – Nawet twoimi rękami! Zwłaszcza twoimi rękami! Pomyliłam się, ściągając cię tutaj, myślałam, że to mi pomoże zapomnieć. Wybacz, Eszki, to nie tak… Nie tak… – Jej dolna warga zadrżała.

– Chciałaś sprawiedliwości… – Eszki potarła rozpalone czoło.

– Taka sprawiedliwość nie da mi zapomnieć. – Inanna uśmiechnęła się łagodnie i delikatnie położyła dłoń na ramieniu siostry. – A ja chcę tylko spokoju… Chcę odpocząć, złapać oddech… Widzisz, nie potrzebowałam zemsty, potrzebowałam wybaczenia.

***

Wdech.

Dudniący rytm coraz bardziej jazgotliwej muzyki nie pozwalał pozbierać myśli.

Dum, dum, dum – rytmiczne uderzenia przywodziły na myśl rytualne bębny tuż przed zarżnięciem ofiary. Dum, dum, dum – powtarzało w transie jej serce. Smak krwi burzył zmysły, mącił w głowie, słono-słodki, metaliczny jak ostrze miecza wytrawionego w ogniu bitwy i uzależniający jak ekstaza odbierania życia. Zbyt długo tego nie robiła…

Kobieta w lustrze mierzyła ją nieprzyjaznym wzrokiem. Drżącą dłonią wytarła rozmazaną w kąciku oka kredkę, niechcący mieszając czarny tusz z kroplą świeżej krwi zakrzepłej na policzku. Przejechała ostrożnie po niewielkim rysunku sowy zdobiącym lewy nadgarstek, odruchowo szukając otuchy w symbolu swojej siły. Dopiero teraz dostrzegła, że druga ręka umazana jest krwią. Ból i ekstaza mieszały się tak mocno, że trudno było ocenić, czy to jej własna rana, czy ślady krwi Kale'a. Ostrożnie spłukała krzepnącą posokę, odkrywając misterną kreskę tatuażu przedstawiającego królewskiego lwa.

Wydech.

***

– Hej, Ini, już wychodzisz?

Odwróciła się odruchowo na dźwięk tego imienia. Zamglone wspomnienia kołatały się jej w głowie, wzburzone, poszarpa-

ne wizje bólu, ekstazy, cierpienia i gniewu. Wieczór był jednak zbyt piękny, żeby się tym zadręczać. Nikki stała w drzwiach „Babylonu", bujając się na swoich niebotycznych szpilkach, i paliła papierosa. W półmroku imponującej kolumnady majaczyły dwie półprzezroczyste postacie skrzydlatych demonów.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała odrobinę kokieteryjnie.

– Muszę po prostu złapać oddech. – Inanna uśmiechnęła się smutno. – Muszę odpocząć po… – Zrobiła nieokreślony gest w kierunku klubu i westchnęła zmęczona. – Po tym wszystkim.

Modelka ułożyła usta w smutny dzióbek.

– Pewnie uciekasz po prostu na jakąś imprezę dla wtajemniczonych – poskarżyła się, marszcząc dziecinnie nos. – Zabierzesz mnie?

– Nie mogę. Jeszcze nie nadszedł twój czas. – Ini mrugnęła do niej porozumiewawczo, walcząc ze ściskającym serce strachem. Galla nadal przy niej trwały, śmierć była blisko.

Nikki oparła głowę o framugę drzwi i wraz z niespiesznym wydechem wypuściła niewielki kłębek dymu, każdy jej ruch był wystudiowany jak na planie zdjęciowym.

– Ale nie znikasz chyba na zawsze, co? Koniecznie musisz mi jeszcze opowiedzieć o swoim jachcie. Na pewno gościsz tam same gwiazdy! Obiecaj, że wrócisz!

Ini wzięła głęboki oddech, upajając się oszałamiającym zapachem jaśminu i hot dogów. Stęskniła się za Dolnym Światem. Stęskniła się za życiem.

– Wrócę – zapewniła poważnie. – Tym razem wrócę.

Siła jej piękna
Copyright © Małgorzata Falkowska, Anna Karnicka, Agnieszka Opolska, Daria Skiba, Agnieszka Sudomir, Alicja Wlazło, Agnieszka Zakrzewska, Maria Zdybska

Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Victor Tongdee
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

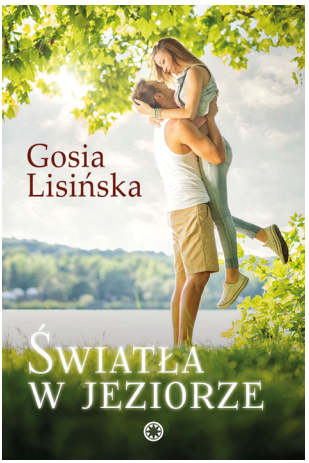
druk ISBN 978-83-7995-283-0
epub ISBN 978-83-7995-284-7
mobi ISBN 978-83-7995-285-4

Redaktor prowadzący: Ewelina Nawara
Redakcja: Marta Kładź-Kocot
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Aleksandra Bartczak
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



Światła w jeziorze
Gosia Lisińska

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię klęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koledze z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch…

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze" to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory. - **Meg Adams,** blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*



Faza REM
Agnieszka Sudomir

Łódź, niegdyś Ziemia Obiecana, dzisiaj miasto pogrążone we nostalgii.

W bloku na Bałutach zamordowano studentkę. Na Julianowie przed swoim domem ginie bogaty lekarz. Morderca pozostawia na miejscach zbrodni fragmenty recept. Kiedy zostaje odnaleziona trzecia ofiara, media podejmują temat „Aptekarza" i w mieście wybucha panika.

Komisarz Igor Blattner musi rozwikłać zagadkę pierwszego od wielu lat seryjnego mordercy w Łodzi. Atakowany przez media, naciskany przez przełożonych, borykający się z problemami w życiu osobistym i kryzysem wieku średniego policjant staje przed największym wyzwaniem w swojej dotychczasowej karierze.

Blattner kieruje się w pracy jedną prostą zasadą. Występek nie zasługuje na wybaczenie, a wyłącznie na sprawiedliwą karę. Czy jednak to credo pomoże czy utrudni mu złapanie mordercy?

Znakomicie nakreślone miasto jako tło i Igor Blattner – komisarz z krwi i kości, który musi się zmierzyć nie tylko z Aptekarzem, ale i własnymi demonami. Książka wciąga od pierwszej strony i nie pozwala usnąć aż do ostatniej.- **Michał Chmielewski**, autor *Złe* i *Indygo*

PIERWSZY TOM SERII MIASTO OBIECANE



Wyspa Mgieł
Maria Zdybska

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

"Wyspa Mgieł" to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden. - **Melissa Darwood**, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE



Idź i czekaj mrozów
Marta Krajewska

W świecie, gdzie puszczą włada leszy, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmory i strzygonie, młodziutka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendy wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca Da-Wern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem oplatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – **Paweł Majka**, autor *Pokoju światów* i *Wojen Przestrzenii*, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPOWIEŚCI Z WILCZEJ DOLINY
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA



Mrok
Alicja Wlazło

Nadchodzi mrok i nikt się przed nim nie ukryje!

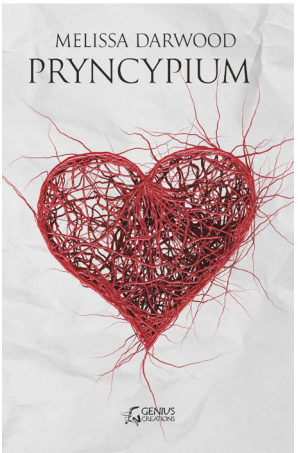
Laureen miała wszystko, czego tylko mogła zapragnąć: kochającą rodzinę, wymarzoną pracę i wspaniałą przyszłość. Miała, do chwili kiedy w jej życiu pojawił się tajemniczy Sigarr. W mgnieniu oka otaczający ją perfekcyjnie uporządkowany świat wypełnił chaos.

Potępieni i Zaprzysiężeni toczą od tysiącleci brutalną wojnę. Laureen ma w niej do odegrania kluczową rolę, ale musi stanąć do walki o wszystko co kocha.

Czy znajdzie w sobie dość odwagi?

Przypadkowe zdarzenie pozbawia Laureen wszystkiego co kocha. Kiedy życie przestaje mieć już dla niej jakąkolwiek wartość, staje przed wyborem między śmiercią, a poświęceniem, na które nie jest gotowa. Alicja Wlazło zaprasza nas do fascynującego świata, w którym piekło i niebo to mrzonka, a toczący między sobą nieustanny bój Zaprzysiężeni i Potępieni dzielą te same, ponure tajemnice. Polubiłam tę powieść za wciągającą fabułę i dynamiczną akcję, a pokochałam za poruszającą podróż w mrok ludzkiej rozpaczy, lęków i pragnień, które powoli zmieniają spokojną Laureen w bestię. - **Maria Zdybska**, autorka *Wyspy Mgieł*

PIERWSZY TOM SERII POTĘPIENI



Pryncypium
Melissa Darwood

Jak masz na imię? – słyszymy setki razy w życiu.

Imię towarzyszy nam od narodzin aż po kres naszych dni. Czy jednak mamy świadomość, że imię może nas definiować, wpływać na to, jacy jesteśmy? Czy kierują nami impulsy ciała (Lokum), odruchy psychiki (Ipsum), czy też może tajemnicze, odwieczne Nomen – imię?

Zoltan jest potężnym członkiem starożytnej tajnej organizacji, stojącej na straży praw Pryncypium i strzegącej wiedzy o Nominach. Aniela zaś młodą, lecz doświadczoną przez los dziewczyną, starającą się zapewnić swoim najbliższym byt i uratować rodzinne gospodarstwo. Dzieli ich wszystko: status społeczny, osobowość i wyznawane wartości. Łączy mająca tysiące lat wspólna historia. Jej najnowsza odsłona pełna jest silnych uczuć, niefortunnych decyzji i katastrofalnych pomyłek.

Co wydarzy się, kiedy połączą ich uczucia, ale rozdzielą zasady, według których żyją? Czy Aniela będzie potrafiła przyjąć trudny dar Zoltana?

To coś, z czym nie spotkaliśmy się w żadnej innej powieści. To szalony mix fantasy i romansu, zawierający pikantne sceny erotyczne. - **Martha Oakiss**, Secret-Books.blogspot.com



Noc kota, dzień sowy: Zamek Cieni Marta Kładź-Kocot

W Castelburgu, bogatym portowym mieście, władzę przejmuje makiaweliczny Książę, a wygnani arystokraci zakładają Bractwo i z pomocą niejakiego Dionisiusa Grandiniego próbują obalić tyrana. W Emain Avallach, siedzibie magów, niepozorny bibliotekarz zostaje skazany na śmierć, a para kochanków wygnana. W odległym…

Zatrzymajmy się przy parze kochanków. Opowieści o wielkiej miłości mają zawsze wyjątkową moc. Wiedzą o tym Prządki, więc kiedy na ich oczach rodzi się taka opowieść, uważnie ją obserwują. Siądźmy więc cicho i patrzmy, jak splotą historię Mitrii i Jardala, dwojga czarodziejów, którzy pokochali się, łamiąc tym samym prastare prawo. Udajmy się z nimi w podróż w poszukiwaniu siebie samych i siebie nawzajem.

Wytężcie słuch! Nocą usłyszycie stąpanie miękkich kocich łap, a w dzień prawie bezszelestne bicie sowich skrzydeł.

Najpierw pomyślałam, że to historia o miłości, a pomysł na główny wątek jest czarujący i niebanalny. Potem doszłam do wniosku, że to jednak będzie opowieść o magii i politycznej intrydze. Następnie wpadło mi do głowy, że wszystkie drogi prowadzą do pewnego miasta i będzie to historia jego przemian. Jeszcze później dotarło do mnie, że i miasto, i bohaterowie dążą do wolności. Ta powieść ma wiele poziomów, wiele znaczeń i wciąż się zmienia, wciąga i fascynuje. Z każdą odwrócona stroną zapadałam się w nią bardziej, ciekawa, czym jeszcze mnie zaskoczy. – **Marta Krajewska**, trzykrotnie nominowana do nagrody im. J.A. Zajdla autorka *Idź i czekaj mrozów*, *Zaszyj oczy wilkom* i *Noc miedzy Tam i Tu*